

Maria Nurowska



autorka tak znanych książek, jak *Nie strzelać do organisty* (1975), *Moje życie z Marlonem Brando* (1976) i *Po tamtej stronie śmierci* (1977) i nie mniej popularnych: *Kontredans* (1983), *Innego życia nie będzie* (1987), *Postscriptum* (1989), pięciotomowej sagi *Panny i wdowy* (1991–1993), *Tanga dla trojga* (1997), a także powieści wydanych nakładem W.A.B.: *Rosyjski kochanek* (1996), *Miłośnica* (1999) oraz *Niemiecki taniec* (2000). Autorka sztuk teatralnych *Małżeństwo Marii Kowalskiej* i *Przerwa w podróży*. Ostatnio wydała *Gorzki romans* (2003), a także powieść biograficzną o Ryszardzie Kuklińskim *Mój przyjaciel zdrajca* (2004). Jej książki zostały przełożone na dwanaście języków, w tym chiński i koreański; były bestsellerami we Francji i w Niemczech. Na trylogię ukraińską składa się oprócz *Powrotu do Lwowa* wydane po raz pierwszy w 2003 roku *Imię twoje...* Autorka pracuje nad trzecim tomem.

Maria  
Nurowska

Powrót  
do Lwowa

Wydawnictwo  
ab  
two



# Powrót do Lwowa





Maria  
Nurowska  
Powrót do Lwowa



Copyright © by Maria Nurowska, 2005  
Wydanie I  
Warszawa 2007



Uczucie, że jest już kimś innym, kimś, kogo dopiero przyjdzie jej poznawać dzień po dniu. Tak jakby wymazano jej pamięć, którą teraz będzie musiała od-  
twarzać, ucząc się siebie od nowa. Pośród znajomych ścian, mebli i bibelotów czuła się obco. Czy dlatego, że w pokoju Jeffa spał teraz jego syn? Ta zamiana wy-  
wracała jej życie do góry nogami. Podróż do Lwowa  
zmieniła wszystko i nawet gdyby nie przywiozła tu Aleka, czułaby się tak samo. Nie była już tamtą Elizabeth Connery i czy chciała tego, czy nie, musiała się z tym pogodzić.

Jeszcze długo po powrocie do Nowego Jorku prze-  
śladowały ją „ukraińskie sny”: drewniana chałupa z za-  
walonym do połowy dachem, z której wychodzi wiej-  
ska baba w grubej watowanej kufajce, obszarpanych  
drelichowych spodniach i wołokowych butach. Ma  
ufarbowane na rudo rzadkie włosy z siwymi odrosta-  
mi i nienaturalnie czerwoną twarz. Kiedy podchodzi



bliżej, Elizabeth z przerażeniem konstatuje, że ta twarz pozbawiona jest skóry. Kobieta wyciąga ku niej dłonie o zdeformowanych palcach, bełkocze niezrozumiale. Potem jakieś wnętrze: w kącie na sienniku siedzi dwoje umorusanych dzieci, a obok glinianego pieca śpi na ławie brodaty mężczyzna, głośno chrapiąc. Inny obraz: rysujące się na tle nieba kontury wieżowców, z pustymi ramami okien. I cisza, żadnego dźwięku, zupełnie jakby Elizabeth znalazła się pod wodą. Wszędzie dookoła rosną gigantycznych rozmiarów chwasty, szczególnie niesamowite wrażenie sprawiają osty, wyższe od niej, o najeżonych kolcami odnogach. Spośród tych ostów wychodzi mężczyzna o nienaturalnie szerokich, jak u baseballisty, ramionach i krótkich, krzywych nogach. Ma nabrzmiałą twarz i małe, przekrwione oczy. Patrzą nieufnie.

Elizabeth rozpoznaje tego mężczyznę, spotkała go w strefie Czarnobyla, poszukując tam męża. Miał na imię Mykoła, swego nazwiska nie pamiętał. Od lat nie posiadał żadnych dokumentów i nie zamierzał ich wyrabiać. Oficjalnie nie istniał, chociaż władze o nim wiedziały. Milicjanci przyjeżdżali do niego po ryby, które łowił w rzece. Były ogromne, szczupaki po sześć kilo, karasie. Dość często trafiały się okazy „uszkodzone”, jak się wyraził, bez oczu albo ze zniekształconymi skrzelami, te wyrzucał z powrotem do rzeki, klnąc na czym świat stoi. W tym śnie Elizabeth prowadzi z Mykołą gorącą dyskusję, podobną do tej, jaką prowadziła z nim na jawie. Tłumaczy mu, że ryby są napromieniowane i jedzenie ich zagraża zdrowiu.



– Jakie tam napromieniowane – denerwuje się Mykoła – to wszystko bujda i propaganda. Po to, żeby męczyć ludzi. Było takie piękne miasto i co zrobili?

Podobne pytanie zadawało sobie wielu jej rodaków po zawaleniu się wież WTC. Elizabeth przeżywała tę katastrofę wraz z innymi, ale w odróżnieniu od swoich znajomych i przyjaciół w jakiś sposób była na nią przygotowana po tym, czego doświadczyła na Ukrainie i w Czeczenii, która wydawała się teraz jak odległy i zatarty w pamięci obraz. Czy naprawdę zdobyła się na to, aby dotrzeć w te niedostępne góry i spotkać się z ludźmi, których uważano za bezwzględnych terrorystów? Zastała tam bojowników gotowych na wszystko, dla których jedyną wartością była wolność ich małej, górzystej ojczyzny. Przekazywali to sobie z pokolenia na pokolenie, chociaż życie w niewoli zostało niejako wpisane w ich los. Skarby, które kryła w sobie ta ziemia, przekreślały ich marzenia o wolności. Taki jest teraz świat, że warunki dyktuje ropa...

Z całą siłą dotarło wówczas do niej, do czego zdolny jest człowiek; jeżeli miała jeszcze jakieś złudzenia, to po tej podróży rozsypały się w pył. Jechała tam z nadzieją, niemal pewnością, że odnajdzie Jeffa i razem wróci do domu. Ale go nie odnalazła. Co teraz czuła, po tak długim czasie? Gdzieś w głębi to była nadal niezagojona rana. Najgorsze, że nie wiedziała, co się z nim naprawdę stało. Każda prawda byłaby lepsza od niepewności. Istniało małe prawdopodobieństwo, że Jeff żyje, ale do końca nie mogła tego wykluczyć.





Wszystko wskazywało na to, że został zamordowany, tak samo jak ten dziennikarz i Oksana...

...otworzyły się drzwi i strażnik wprowadził młodą kobietę. Była drobna, o pociągłej twarzy i jasnych, krótko ostrzyżonych włosach. Miała na sobie golf i pomiętą spódnicę w szkocką kratę.

Patrzyły na siebie.

– Wiedziałam, że do mnie przyjdiesz – odezwała się wreszcie młoda kobieta. – Jeff tak cię opisał, że wiedziałam. Jak mi powiedzieli, że tu jesteś, czekałam na ciebie.

– Co jeszcze pani powiedzieli?

– Jestem Oksana. Powiedzieli mi, że zeznałaś, iż ja i Jeff byliśmy kochankami. On miał ci wyznać, że boi się mojej zazdrości...

– Nic podobnego! – wykrzyknęła oburzona. – Nic takiego nie mówiłam!

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Wiem, chcę z nas zrobić Romea i Julię, aby ukryć swoje brudne sprawy.

Elizabeth starała się ochłonać po tym, co usłyszała.

– Był u ciebie mój adwokat, dlaczego mu tego nie przekazałaś?

Tamta skrzywiła się ironicznie.

– Bo nie wiedziałam, czyj to jest adwokat, czy przypadkiem nie ich... Nie mamy dużo czasu, słuchaj, co ci powiem. Jeff to wspaniały facet, mam nadzieję, że żyje i że go odnajdziesz. Co innego z Georgijem... już może być po nim...

– Co Jeffa z nim łączyło?



Dziewczyna pochyliła się i Elizabeth dostrzegła gniazdo z krótkich włosów na czubku głowy. Tak zwykle układają się włosy u dzieci.

– Jeff nam pomagał... miał wywieźć bardzo ważne materiały. Zdobyliśmy dowody, że na Ukrainie istnieją kontrolowane przez władze „szwadrony śmierci”, które likwidują przeciwników politycznych prezydenta, a także niewygodnych świadków. Ja jestem takim świadkiem i wiem, że mnie zabiją...

Stosunek Elizabeth do matki Aleka był nader skomplikowany. Mimo że los zetknął je na tak krótko i choć tamta od dawna nie żyła, Elizabeth ciągle doznawała sprzecznych uczuć. Oksana była jedną z niewielu osób, a kto wie, czy nie jedyną, z którą poczuła tak bliską więź. Kiedy dotarła do dziewczyny podczas jej głodówki w więzieniu i kiedy mogły się porozumiewać jedynie wzrokiem, emocje przepływały między nimi jak fale, które każda z nich bezbłędnie odbierała. A potem, już po śmierci Oksany, kiedy znalazła się w tej samej celi, w której tamta umierała, wciąż czuła jej obecność. Cierpienie Oksany stało się jej cierpieniem. Ale nachodziły ją też inne myśli. Świadomość, że Jeff miał z Oksaną dziecko, była dla niej bardzo bolesna, tym bardziej że teraz miała to dziecko przy sobie. „No dobrze – myślała – skoro chłopiec jest teraz ze mną, to mój syn”. Ale natychmiast pojawiała się poczucie winy wobec jego prawdziwej matki, zupełnie jakby odebrała go Oksanie, wykorzystując jej bezbronność. „Błagała mnie, żebym wzięła jej syna. To był jej pomysł – usprawiedliwiała się przed sobą. – No tak,



chciała, abym go wywiozła z Ukrainy, a nie żebym go jej odbierała. Żadna matka by się na to nie zgodziła”. Musiała znaleźć jakieś rozwiązanie, umiejscowić siebie w tej sytuacji, nie tylko ze względu na nią samą, ale także na Aleka. Formalnie był jej adoptowanym synem, ale przecież liczyło się tylko to, co do siebie czują. Po wielu rozterkach, nieprzespanych nocach Elizabeth zdecydowała się zwrócić dziecko rodzonej matce. Alek jest synem Oksany i nikt nie może jej zastąpić. Dała więc do powiększenia jej zdjęcie i postawiła na nocnym stoliku obok łóżka chłopca. Kiedy rano weszła do jego pokoju, zauważyła, że zdjęcie zniknęło. Odczuła to bardzo boleśnie, niemal jak policzek. Postanowiła porozmawiać z nim po jego powrocie ze szkoły, ale w ostatniej chwili zabrakło jej odwagi. Bała się tego, co mogłaby od niego usłyszeć. Zauważyła, że Alek bardzo niechętnie wraca do przeszłości, co, biorąc pod uwagę wszystko, czego doświadczył, wydawało się jak najbardziej zrozumiałe. Tylko że tu chodziło o jego matkę, która tak bardzo go kochała, i on także ją kochał. Czy to możliwe, że tak szybko o niej zapomniał? Ale nie umiała o tym z nim rozmawiać...

...po przekroczeniu polskiej granicy zatrzymali się w przydrożnym McDonaldzie, usiedli naprzeciw siebie przy małym stoliku.

– Minie dużo czasu, zanim będziesz mógł wrócić do swojej ojczyzny. Wiesz o tym? – spytała.

Alek z powagą skinął głową.

– Chciałabym, abyś nie zapomniał, kim jesteś. To bardzo ważne, żeby wiedzieć, kim się jest.



Spojrzał na nią z żalem.

– Ale ja jestem od połowy Amerykaninem, po moim tacie.

– W połowie – poprawiła go. – W połowie jesteś Amerykaninem i dlatego ty i ja tu właśnie teraz siedzimy. Twoja mama życzyła sobie, abym tak postąpiła, zabrała cię od dziadka, który nie jest chyba dobrym człowiekiem...

– Na pewno nie jest dobry – przerwał jej chłopiec. – To stary pijak i nie chcę go nigdy więcej widzieć! Bił mnie i moją babcie, kiedyś tak ją popchnął, że sobie wybiła ząb.

Chwilę siedzieli w milczeniu.

– A babcia? Była dobra dla ciebie?

Alek zmarszczył brwi, widocznie to pytanie okazało się dla niego trudne.

– Babcia zawsze robi, co jej dziadek każe – odpowiedział wreszcie.

– Ale lubiłeś ją?

– Nie wiem – odrzekł po namyśle.

Wzruszyły ją te wyznania, Alek tak bardzo się starał, aby odpowiadały prawdzie. Prawdzie małego chłopca, surowo doświadczonego przez los i zmuszonego do wyborów, przed którymi stają zwykle dorośli.

Wtedy w przydrożnym barze na obcej ziemi jeszcze nie w pełni zdawała sobie sprawę, jak trudno jej będzie dotrzeć do tego dziecka. Może coś przegapiła, może nie wykorzystała sytuacji, pozwalając, aby Alek stworzył sobie swój osobny świat, w którym dla niej zaczynało



brakować miejsca. Jednakże zaraz po ich przyjeździe do Nowego Jorku wpadła w wir załatwiania tysiąca spraw, przede wszystkim zawiłych formalności związanych z adopcją, pobytem Aleka w Ameryce, jego szkołą. Nie mogła też w nieskończoność przedłużać urlopu na uczelni. Wykładała historię sztuki w Parsons School of Design i zawsze to lubiła. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała kontaktu ze swoimi studentami, traktując to jak namiastkę normalności, próbę powrotu do dawnego życia. Wielkim wyzwaniem były dla niej w tym czasie spotkania ze znajomymi i przyjaciółmi; wszyscy czekali na jakieś wyjaśnienia, wypytывali o jej męża, a także o dziecko, które ze sobą przywiozła. Początkowo udzielała odpowiedzi wymijających: Jeff zaginął bez śladu, a chłopiec jest synem pewnej kobiety, którą zamordowały reżimowe władze Ukrainy. Ale wkrótce i tak wszyscy dowiedzieli się prawdy, gdyż okazało się, że w sprawie Aleka trzeba było przedstawić w sądzie szereg dokumentów; sam list Jeffa, w którym uznaje syna, nie wystarczał. Potrzebni też byli świadkowie. Tylko jak miała ich znaleźć? Pytać po kolei swoich znajomych, czy widzieli Jeffa w towarzystwie młodej Ukrainki, ileś tam lat temu, i czy zechcą o tym zaświadczyć? Poza wszystkim upokarzało ją wywlekanie najbardziej osobistych spraw przed obcymi ludźmi. W ich oczach stawała się kobietą zdradzoną przez męża, który miał dziecko z inną. Jednego świadka wreszcie znalazła: przyjaciel Jeffa, Edgar, zgodził się zeznać w sądzie pod przysięgą, że znał Oksanę Krywenko i że często przebywała ona w towarzystwie Jeffrey'a Connery'ego. Nikt inny



z jej otoczenia nie pamiętał Oksany, a nakłanianie kogokolwiek do składania fałszywych oświadczeń nie wchodziło w grę. Elizabeth była naprawdę w kłopotcie, z którego wybawiła ją jej przyjaciółka z pracy, Sharon. Sama zadzwoniła do Elizabeth i oznajmiła, że właśnie przypomniała sobie pewne spotkanie z Jeffem i młodą kobietą o imieniu Oksana. Obie wiedziały, że Sharon wyssała tę historyjkę z palca, ale nie przyznawały się do tego. Elizabeth była jej niezmiernie wdzięczna i miała nadzieję, że w przyszłości będzie się jej mogła jakoś zrewanżować. Nie wiedziała, że nastąpi to tak szybko. Mąż Sharon miał biuro na sześćdziesiątym ósmym piętrze w północnej wieży World Trade Center i feralnego dnia punktualnie przyszedł do pracy. Jego ciała nigdy nie odnaleziono, a Sharon popadła w tak ciężką depresję, że trafiła do szpitala. Elizabeth często ją odwiedzała. Kiedy szła szpitalnym korytarzem, przyszła jej do głowy smutna myśl, że teraz już obie są wdowami. A jeszcze kilka lat temu wszyscy czworo spędzali wspólnie urlop na drugim krańcu świata, na Sri Lance.

...Jeff w kolorowej koszulce i krótkich spodenkach szedł plażą parę kroków przed nimi i strasznie błaznował. W pewnej chwili chwycił Elizabeth na ręce i wrzucił ją w ubraniu do wody.

– Oto przed państwem miss mokrego podkoszulka! – rzekł ze śmiechem, gdy wykręcała włosy.

Tego było dla niej za wiele; zdjęła sandał z nogi i poczęła za nim gonić, w końcu go dopadła i bez litości obijała po plecach.



– Co ty, żono, na żartach się nie znasz? – bronił się Jeff.

– Na głupich się nie znam – odrzekła z furią.

Mokra sukienka oblepiała jej ciało i zanim dotarła do hotelu, aby się przebrać, czuła się, jakby była naga.

Do wieczora nie zamieniła z Jeffem słowa, dała się przeprosić dopiero przy wspólnej kolacji, i to po mediacjach męża Sharon, Roberta, który był człowiekiem bardzo wyważonym, a przy tym ani trochę nudnym. Elizabeth naprawdę go lubiła.

A teraz obie zostały same i znalazły się w podobnej sytuacji – były takimi wdowami niewdowami, które nie mogły pochować swoich mężów, bo ich ciał nie odnaleziono.

Tak więc po katastrofie 11 września Elizabeth wiele czasu poświęcała przyjaciółce i siłą rzeczy brakowało go jej dla Aleka, a on wtedy właśnie poszedł do szkoły. Znalazł się w nowym środowisku, wśród rówieśników, którzy potrafią być okrutni dla kogoś, kto jest trochę inny. Przez długi czas nie mogła się zdecydować, do jakiej szkoły zapisać chłopca, publicznej czy prywatnej. Jej matka, która nagle odkryła w sobie uczucia rodzinne, darząc nimi w nadmiarze zarówno Elizabeth, jak i Aleka, stanowczo nalegała, aby umieścić go w prywatnej. Okazało się to pomysłem chybionym, bo chłopiec nie mógł się odnaleźć w świecie małych protestantów z zamożnych rodzin. Jego nowi koledzy nie tolerowali akcentu brooklyńskiego, nie mówiąc o ukraińskim. Jeszcze przed końcem roku szkolnego



musiała przenieść Aleka do szkoły publicznej, bo chłopiec oświadczył, że do tej więcej nie pójdzie.

Tak, miała świadomość, że czegoś zaniedbała, i chciała to nadrobić, uporządkować, ale okazało się to bardzo trudne, bo tymczasem gdzieś po drodze zagubił się ich wspólny język, którym świetnie porozumiewali się tam, na Ukrainie. A teraz nie potrafiła go zapytać, dlaczego schował fotografię matki. Długo biła się z myślami, w końcu zadzwoniła do Andrew. On jednak nie podzielał jej obaw.

– Daj mu spokój, Elizabeth – powiedział – nie masz innych zmartwień?

– Ale to właśnie jest moje zmartwienie – odrzekła.  
– Muszę dopilnować, aby syn przechował pamięć o własnej matce.

– A skąd wiesz, czy tak nie jest?

Elizabeth westchnęła głęboko.

– Gdyby tak było, nie pozbywałby się jej zdjęcia.

– To trochę za proste. Nie wiemy, co się dzieje w jego głowie.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje w jego sercu!

– Wszystko jedno, jak to nazwiemy, on teraz buduje swoje nowe życie i nie wolno mu w tym przeszkadzać – powiedział Andrew stanowczo.

Elizabeth poczuła się dotknięta tymi słowami, bo chciała jak najlepiej, ze wszystkich sił chciała pomóc chłopcu, a nie przeszkadzać, jak to ujął Andrew. Już miała na końcu języka ripostę, kiedy przypomniała sobie, że jej rozmówca jako dziecko znalazł się w takiej samej jak Alek sytuacji. Był nawet w podobnym wieku.





– Ale... ja czuję, że on się coraz bardziej ode mnie oddala, zamyka się w sobie – powiedziała bezradnie.  
– Ostatnio przyszedł ze szkoły z dużym sińcem na policzku. Jestem pewna, że ktoś go uderzył, ale on twierdzi, że się pośliznął.

Andrew roześmiał się.

– Zachował się jak prawdziwy mężczyzna. Nie wzięłaś na wychowanie delikatnej panienki, ale twardego faceta. Przestań się nad nim trząść, poradzi sobie.

Jej przyjaciel wyraźnie bagatelizował problemy, jakie napotykała w swojej nowej roli. Matki? Nie potrafiła tego zdefiniować. Uczucie, jakie żywiła do chłopca, z pewnością można było nazwać miłością, ale nie do końca wiedziała, czy naprawdę chodziło o niego, czy nie szukała w nim jego rodziców, Jeffa i Oksany. Był tak łudzaco podobny do matki, że za każdym razem, kiedy to sobie uświadamiała, ogarniało ją wzruszenie. Pamiętała dobrze jej biedną twarz z ostatniego widzenia, jej tragiczne oczy. Była młoda, ładna, całe życie miała jeszcze przed sobą, a wiedziała, że umiera. Ona to wiedziała, w przeciwieństwie do Elizabeth, która nagle jakby ogłuchła i oślepla. Uważała, że nakłaniając Oksanę do przerwania głódówki, ratuje jej życie. Tymczasem skazywała ją na śmierć.

...pewne fragmenty drogi do aresztu jej umknęły, tak samo jak moment wejścia do budynku, szybkie przebijanie się w fartuch i wspinanie po schodach. Pamięta charakterystyczny więzienny odór starego potu



i kurzu. Szła za lekarzem, potężnym mężczyzną o karykaturalnie dużej głowie. Kazano jej nieść torbę, była bardzo ciężka. A potem wąska cela, z okienkiem osłoniętym blendą i drewnianą pryczą pod ścianą, na której leżała Oksana. W ostrym świetle żarówki jej twarz wyglądała jak papierowa maska ze zbyt dużymi otworami na oczy.

Elizabeth pochyliła się nad dziewczyną:

– To ja, poznajesz mnie?

Oksana dała znak oczami. Z bliska zobaczyła jej usta, były sine. Pomyślała, że matka Aleka jest bliska śmierci.

– Musisz przerwać głodówkę – szeptała. – Musisz stąd wyjść dla swojego synka. Jeff przysłał list... On wie, że Alek jest jego synem, domyślił się. On go uzna. Twój syn jest bezpieczny, czeka tylko na ciebie...

W oczach Oksany pojawiły się łzy, jedna z nich spłynęła po twarzy. Elizabeth delikatnie otarła ją wierzchem dłoni.

– Obiecuj, że przewiesz głodówkę... Przyszłam tu, aby to usłyszeć.

Patrzyły na siebie, a potem Oksana przymknęła na chwilę powieki na znak, że się zgadza.

W kilka dni później Andrew został oficjalnie poinformowany przez prokuratora, że Oksana Krywenko zmarła. „Podczas przymusowego karmienia doszło do śmiertelnego zachłyśnięcia się przez podejrzaną”.

Po tej wiadomości Elizabeth dostała wysokiej gorączki, majaczyła. „To nieprawda! – krzyczała. – Zabili ją, bo przerwała głodówkę. Oni ją zabili! Ja ją zabiłam!”



Andrew cały czas był przy niej, jak za mgłą widziała jego przejętą, współczującą twarz.

Tak, czuła się równie winna jak ci, którzy zamordowali matkę Aleka. Jak więc mogłaby odebrać jej jeszcze dziecko? Andrew zupełnie tego nie rozumiał. Być może miał trochę racji, jeśli chodziło o samego Aleka, ale co z jego matką?

Wysłała do Andrew e-mail:

*Dear Andrew,*

*zapewne masz większe pojęcie o tym, co czuje mały emigrant, i nie powinnam na ten temat z Tobą dyskutować, ale wydaje mi się, że nie można porównywać Twoich losów z losami Aleka. Ty jednak pozostawiłeś w swoim kraju matkę, oczekującą Twojego powrotu, a zresztą środowisko, w jakim przebywałeś na emigracji, nie było do końca obce, nie straciłeś kontaktu ze swoim językiem, z tradycją. Z Alekiem jest inaczej, ze zrozumiałych względów rozmawiamy tylko po angielsku, a tutaj nikt nic nie wie o Ukrainie, dla jego rówieśników to kraj równie mityczny jak Atlantyda, więc jeżeli ja nie będę mu przypominała o tym, kim jest, już niebawem będziemy mieli do czynienia ze skończonym Amerykaninem. A do tego za żadną cenę nie chciałabym dopuścić. Nie po to jego matka oddała życie za wolność ojczyzny, aby jej syn zapomniał o swoich korzeniach.*

*Proszę Cię, Andrew, nie bagatelizuj tego, tyle mogę jeszcze zrobić dla jego matki: nie dać mu o niej zapomnieć.*



*Jak zawsze wierzę, że się w końcu zobaczymy.*

*Twoja Elizabeth*

Jeszcze tego samego dnia nadeszła odpowiedź:

*Ma Cherié,*

*myślę, że źle odczytałaś moje intencje. Ja wcale nie bagatelizuję problemów, z którymi się zmagasz. Nie jest łatwo wychowywać dziecko i to dziecko, które los tak ciężko doświadczył. Ja tylko nie wiem, Elizabeth, czy nie byłoby lepiej dla wszystkich zainteresowanych, aby Alek zapomniał o swoim pochodzeniu i wyrósł na prawdziwego Amerykanina, jak to określiłaś. On przecież teraz jest tam, tam żyje i raczej nie wygląda na to, aby miało się to kiedykolwiek zmienić. Ani Ty, ani on nie macie szans na przyjazd na Ukrainę nawet w odwiedziny, bo Ciebie, jako niepoprawną kidnaperkę, czekałoby aresztowanie, a Alek trafiłby znów pod opiekę dziadka – komunistycznego ortodoksa. Mykoła Krywenko jest jak stary dąb, krzepko się trzyma i nic nie wskazuje, aby szybko miał opuścić ten padół, a dopóki on żyje, powrót chłopca tutaj jest wykluczony. Obawiam się, że będzie to realne dopiero, kiedy Alek osiągnie pełnoletność. Zastanów się więc, Elizabeth, czy chcesz hodować zagubionego w obcym świecie obywatela nieszczęśliwego państwa, które nie potrafiło zrzucić jarzma nawet wtedy, gdy okazało się to możliwe, czy też Amerykanina, który ma szansę żyć w wolnym, praworządnym kraju. Pamiętaj o jednym, Rosja nie odpuści Ukrainy. Pamiętaj, co mimochodem powiedział mer Łużkow? Że nigdy nie*



*pogodzi się z tym, by dla obywateli Moskwy wczasy na Krymie miały być wyjazdem za granicę! Oni pamiętają, że Kijów jest kolebką Rusi, pamiętają i nie zapomną. Zrobią wszystko, aby rzucić Ukrainę na kolana i ją z powrotem wchłonąć. To jest cel numer jeden moskiewskiego cara – kagebisty. I jak do tej pory dąży do niego bez przeszkód. Myślę, że dni wolnej Ukrainy, za którą oddała swoje młode życie Oksana Krywenko, są policzone. Naród ukraiński się niestety nie obudził, przypomina stado owiec, którym można dowolnie kierować. A kierunek, wobec obojętności Europy, jest jeden: Azja!*

*Weź to wszystko pod rozwagę, zastanów się, czy Ci nie wystarczy, że pewien beznadziejny romantyk marnuje sobie życie, i czy chciałabyś znaleźć mu następcę?*

*Bardzo mi Ciebie brakuje, Elizabeth, ale cieszę się, że żyjesz jak wolny człowiek, podczas gdy ja tkwię w tym bagnie po uszy. Może uda mi się jednak chociaż na trochę stąd wyrwać. Marzę o wspólnych wakacjach z Tobą, wzięlibyśmy to trudne i uparte dziecko, Aleka, i zaszyli gdzieś na końcu świata, gdzie nikt by nas nie znalazł.*

*Twój Andrew*

Ona też nie marzyła o niczym innym, ale wyjazd okazał się niemożliwy. Matka Andrew poważnie zachorowała i nie mógł zostawić jej samej, Elizabeth nie mogła z kolei zostawić Aleka, a nie chciała zwalniać go ze szkoły choćby na krótko, bo miał duże trudności w nauce i musiał brać dodatkowe prywatne lekcje. Tęskniła za Andrew, za jego obecnością, za jego doty-



kiem. To on sprawił, że znów poczuła się kobietą. Dzięki niemu doświadczyła wielu nieznanym przedtem uczuć, radości z obcowania z drugim człowiekiem, tak blisko, jak tylko można. Ona, zawsze taka osobna, nagle potrafiła się otworzyć, opowiadać o swoich najskrytszych przeżyciach. Andrew stał się jej schronieniem. Tak myślała na tej leśnej drodze.

...stali naprzeciw siebie.

– Powinienem jak najszybciej znaleźć się znowu we Lwowie, muszę mieć alibi – powiedział. – Chłopca zaczną szukać około pierwszej, drugiej. Tyle czasu zajmuje mu powrót ze szkoły do domu.

Skinęła ze zrozumieniem głową, próbowała się nawet uśmiechnąć, ale pod czaszką kłębiły się gorączkowe myśli. „Jak będę teraz żyła? Przecież bez ciebie niczego nie rozumiem z tego świata. Ze świata, który jest tak bezlitosny i okrutny. Tylko miłość, tylko w niej można się jeszcze schować, a ty mi odmawiasz tej kryjówki...”

– Zadzwoń z Polski – usłyszała jego głos.

– Zadzwonię natychmiast, jak tylko będziemy bezpieczni – odrzekła skwapliwie. – A my... kiedy się zobaczymy?

Andrew przytulił ją, poczuła znajomy zapach jego skóry.

– Zobaczymy się na pewno – obiecał. – Na razie powinniście pobyć tylko we dwoje, ty i Alek.

Czuła, że Andrew mówi tak, gdyż nie wie, kiedy znów się spotkają. Tam, na leśnej drodze nieopodal granicy polsko-ukraińskiej, jeszcze nic nie było wiado-

